

Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

15 MARCA 1939

TOM XXVI NR 8-9

Zaproszenie do bajki

*Sluchaj, siostrzyczko, już słońce zachodzi.
Dzwonią kukulki wieczornych zegarów.
Świat spada w ciemność i przez ulic parów,
noc wieloskrzydła cień księżycy wodzi.*

*Patrzą mi w oczy kolorowe gwiazdy,
i snem bieleją asfalty i mury.
Sam księżyc siodła nam czarne kocury,
do posrebrzanej i dalekiej jazdy.*

*Spiesz się! Gdzie będzie kres naszej podróży,
któż może wiedzieć? Niech drzemią zaspani!
A my, na skrzydłach zaklęcia rozwiani,
wędrujemy niebem, póki nas nie znuży!*

Helena Tatar Zagórska

Złotnik w cichości tysięczne
kształtuje klejnoty, u kowala
pełno huku, roboty za szóstak.

Maksymilian Fredro

W N U M E R Z E :
P I E R W S Z Y K R O K
L I S T S K A U T Ó W W Ę G I E R S K I C H
P A K O W A N I E K A J A K A
R E J S P O B A Ł T Y K U





DETEFON STANIAŁ



OBECNIE CENA ODBIORNIKÓW DETEFON NABYWANYCH W ABONAMEN CIE WRĄZ Z KOMPLETEM MATERIAŁU INSTALACYJNEGO I SŁUCHAWKAMI WYNOŚI: PRZY ODBIORZE KOMPLETU ZŁ 2— 1

**TYLKO 10 RAT MIESIĘCZNYCH
PO ZŁ 3 GR 85 (ŁĄCZNIE Z
ABONAMENTEM RADIOWYM)**

**SPRZEDAŻ W URZĘDACH
I AGENCJACH POCZTOWYCH**

Zjednoczone Zakłady
Górnico - Hutnicze Modrzejów - Hantke

polecają
aluminowy sprzęt turystyczny z fabryki

„ŚWIATOWIT” W MYSZKOWIE

manierki — patelnie turystyczne — męażki
kubki składane — rondelki turystyczne
itp.

Żądać we wszystkich sklepach artykułów sportowych i naczyń turystycznych wyrobów fabryki „Światowit”

Towarzystwo Kopalń
i Zakładów Hutniczych
Sosnowieckich Sp. Akt.

Zarząd w Sosnowcu
ul. 3 Maja 27
Telefony: 61-106 do 61-109

Kopalnie węgla:

Miłowice — Modrzejów — Niwka
Kilmontów — Mortimer
Węgiel specjalny w ziarnach
5—15 mm dla centrali ogrzewania

Fabryka maszyn

W Niwce. Projekty i wykonanie
wszelkich:
Konstrukcyj żelaznych —
Urządzeń górniczych —
Kół zębatych —
Obróbki metali —
Pędni i odlewów —

PIERWSZY KROK

„Byłem złodziejem chłopcem” — mówił o sobie Marszałek Piłsudski, wspominając odległe czasy szkolne.

Gimnazjalne władze wileńskie się tego samego zlania. „Piłsudski posiadał dobre zdolności, szczególnie w dziedzinie matematyki” — opiniował o nim „gospodarz klasowy”.

A świadectwo maturalne, które wręcza za rok osiemnastoletniemu młodzieńcowi rolę się będzie od dobrych i bardzo dobrych ocen. Łacina — 4, grecki — 4, matematyka — 4, historia — 5, geografia — 5, i tak dalej. Matury dziewiętnastego wieku zawierały całe kolumny ocen.

„Piłsudski posiadał dobre zdolności...” W ciągu ośmiu lat szkolnych ani razu nie powtarzał żadnej klasy, nie znalazł poprawek ani zastrzeżeń. Ale wśród licznych czerków i piątek była jedna „plama”: język rosyjski. Wieczna mурwana trójka. Czasem z miusem.

Dyrekcja gimnazjum próbowała dociec tej nieoprawnej słabości w najważniejszym przedmiocie. W archiwum „Popieciela” wileńskiego szkolnego okręgu znajduje się nawet na ten temat notatka.

„Piłsudski przygotowywał się do lekcji nie zawsze jednakowo należycie, poświęcając czas na czytanie książek, głównie literatury polskiej, tym się tłumaczy fakt, że nie dość dobrze posiadał język rosyjski zarówno w mowie, jak i w piśmie”.

Oto przyczyna zła! Literatura polska!

Jest zmkrok. Na stole w pokoju chłopców leżą niewypakowane toristry. Dawniej, gdy Ziuk był w młodszych klasach, odrabiał zawsze lekcje z matką, która specjalnie nauczyła się przysłowia dla niej języka rosyjskiego, aby pomagać dzieciom. I dawniej — w klasach pierwszej, trzeciej, czwartej — lekcje były zawsze odrobione, bo to była taka przyjemna praca. Nie praca, lecz zabawa. Właściwie, niewiadomo było, komu pomagał: matce, matusia dzieciom, czy dzieci matce. Dzieci i matka równocześnie uczyły się spinej mowy zaborców. I raz matka poprawiała błąd wy-

mowy czy pisma chłopców, innym razem chłopcy, kręcąc się z uciechy na krzesłach, poprawiali matkę. Lekcje takie były bardzo zabawne i przyjemne, szczególnie, że zawsze kończyły się tajemniczymi i deklaracjami w bohaterkiej, polskiej mowie, robieniem standardów bialo-amarantowych i opowiadaniem przygód Kościuszki czy Traugutta.

„Ale dziś — Ziuk jest już w siódmej klasie. Ziuk sam siedzi przy stole i sam rozwiązuje trudności. A matka rzadko przychodzi do jego pokoju, aby popatrzeć na pięknie wysmukłego chłopca, na ukołchane włosy, buntowniczo sterzące do góry. Przychodzi rzadko, gdyż tygodniami całym leżąc w łóżku. Ojciec i ciotki, bracia i siostry nigdy nie mówią o chorobie matki, lecz w mózżach wszystkich gnieździ się uporczywa, śmiertelnie beznadziejna świadomość — rak.”

W siódmej klasie Ziuk częściej niż przedtem nie odrabia lekcji. I właściwie sam nie wie, co więcej odgadną od codziennych, szkolnych kawałków: choroba matki, czy książki. Zakazana, zniemawidzona przez nauczycieli w granatowych frakach, spiewowana i weselona „polska literatura”.

Jest zmkrok. Książki i bruliony szkolne nierozpakowane, ale na stole leży wielki stos innych książek — pootwieranych lub z zakładkami, z wypisanymi drobnym mackiem na marginesach uwagi. To już nie są dawne opowieści o bohaterach Grekach i Rzymianach, to nie są napoleońskie legendy.

„Anhelli” — i inne utwory Juliusza, który do zachwytu doprowadza tego z pozoru zimnego i opianowanego młodzieńca. Jeź-Milkowski i setki stron rozważań o tysiącym osiemsetnym sześćdziesiątym trzecim roku. Ten rok, ten rok! Nigdy niedość jest czytania o nim.

Limanowski — i artykuły, masy artykułów, tłumaczących idee nowego niemieckiego proroeka, który powstał na europejskim zachodzie i nowe światy otwiera przed oczyma młodych dusz.

Jaki jest naprawdę ten Karol

Marks, o którym tak pięknie i podciągająco pisze Limanowski? Jak naprawdę brzmi nowa ewangelia?

Książki-trucizny. Książki-jad. Rosjanie dobrze wiedzą, dlaczego przesładują tę „polską literaturę”. To nie są książki-rozrywki, książki-odpoczynek. To są kuznice umysłów i dusz, kuznice charakterów.

Jest zmkrok. Druk zlewa się w jedną niezbytelną płamę... Siemnatoletni młodzieniec odrzuca głowę w tył i daje folgę burzy, luźnej pod czaszka.

Dlaczego dawniej były tak wielkie zwycięstwa — Kirchlorn, Grunwald, Wiedeń, Berestecko — a dziś nie się udaje? Dlaczego jeszcze tak niedawno był Prądzynski, i Mierosławski, i Traugutt, a dziś nie ma n i k o g o?

Dlaczego dziś nie ma n i k o g o? N i k o g o! Ojciec narzywa 63 rok szaleństwem i nieszczęsną zapalczywością dzieciaków. Dlaczego każe w takim razie kochać to szaleństwo i czuć głupotę? Wszyscy znajomi noszą na piersiach medalki z Kościuszką, ale wszyscy też uczą się „władzy”. Wszyscy mówią, że jeden przeciwko ośmiu nigdy nie porazi. Czy nie porazi? Matka twierdzi ciągle, że porazi. Ale tak mówi tylko jedna matka. I matka jest kobietą, więc może się nie zna na tym?

Dlaczego wykształcony, dystygnowany Europejczyk, światowej sławy strateg, generał Kościuszko, wkładał na siebie zamiast munduru chłopską czapkę i chłopską sukmanę? Dlaczego nazywali go „przekłętym jakobinem”?

Czy artykuły Mickiewicza w „Trybunie” to tylko słowa bez treści?

Dlaczego w styczniu 63 roku poszło w lasy tylko 10,000, czemu nie poszedł milion? Dlaczego w 31 roku walczyło tylko 50,000, a nie walczył milion? Czy chłop nie jest Polakiem? Czy Śliwa lub Anioł gorzej będzie się bił od Potockiego lub Zamojskiego? I jeżeli by nas — Polaków — weszło w pole milion, jeżeli by wyszły masy chłopów, robotnicy, ludzie z miast i ze wsi, z plebanii i od biurka — to czy wtedy oparłaby

się nam Rosja? Czy oparby się Niemcy? Wrog został by zgnio-ciony lawiną.

Podniecenie nie daje siedzieć. Płoną szare oczy, blyskają od-słonięte w nerwowym odruchu żyły. Nogi coraz szybciej przebiegają mały pokój.

O — ale wteży, nie może być tak, jak dziś. Przekleły podział na panów i chamoń nie będzie rozsadzał narodu. Sprawiedli-wość... Równość... Nie ma żad-nych warstw, żadnych przywile-żów... Tylko praca i zdolności są decydują o tym, kto pójdzie na czele.

Głowa płonie, kroki są coraz szybsze, zamieniając się niemal w bieg.

— Ciuzek!

Słaby, cięły głos z sąsiedniego pokoju.

— Chodź, powiesz, coś znów wybiegał dzisiaj po pokoju.

Po chwili Ziuk siedzi na tabo-retku przy łóżku chorej i opo-wiada szybko, bezładnie, gorącz-kowo. Socjalizm, równość, masy... Sprawiedliwość, dobrobyt, kar-ność... Wszyscy za wszystkich... Narod... Wojsko — miliony, pow-stanie... lawina, Zamoycki — z Aniołem...

Schorowane, wyschłe dłonie ko-biece pieszczotliwie błądzą po zwilczonych, niesformych wło-sach.

— Tak, tak, Ziuczek. Prawda jest po twojej stronie. Tylko syczeknu, ostrożnie ze słowami. Ostrożnie do czasu. Tyle oczu i tyle uszu czyha. I jeszcze jedno, synku: myśl i słowo to jeszcze nie jest czyn. Rozumiesz? Naj-mądrzejsza myśl jest niczym, jeśli nie popiera jej czyn, rozumiesz?

Czyż wobec takich przeżyć, wo-łec okresu burzy i wzniesia, jaki nawiedził Ziuka w siódmej klasie, można się dziwić gorszemu no-tatkom gimnazjalnym? „Piłud-ski” przygotowywał lekcje nie za-wszę stranne”. „Uwaga w klasie” zostawia wiele do życzenia”.

Jest w tych notatkach nauczy-cielskich jedno zdanie znamienne: „...charakter żywy, ujawnia dumę („gordost”) za znaczącą częścią samolubstwa”.

Otóż to. „Samolubstwo” i „gordost”!

Przejaw tej „gordosti” stał się powodem do przejścia Ziuka od

myśli i porywających rozważań do czynów. Było to tak.

W pewien piękny marcowy dzień zapowiedziano w gimna-zjum wizytę general-gubernatora wileńskiego. Powóz generala za-jechał przez bramę w czasie wiel-kiej pauzy, kiedy cała młodzież ba-wiła się, halasowała i spacerowa-ła po willekmi dziedzińcu szkol-ny. Gdy tylko ukazała się rosła postać generala czerkieśso, za-dzwonił alarmowo dzwonek, ze schodów pędem zbiegając zaczęli na powitanie dyrektora, inspektora i profesorowie, a na dziedzińcu zrobiło się cicho, jak makciem śniał. Jeden za drugim prostowali się uśmiewni, zdejmując czapki i oddając głęboki ukłon idącemu powoli wielkorożady cara.

Piłudski stał na końcu chodni-ka, którym przechodził miast general-gubernator. Czerwone, general-skie lampasy, kozackie papachy czerkieśso, korne ukłony kole-gów — szarpnęli nim, jak prad elektryczny. W jednej chwili za-klotałoby się w mózgu od wspom-nień duszących, upokorzonych wstrę-tych, od hańdy i beżsiły sponie-wieranej polskości. Żar krwi buchnął na policzki i, nie panu-jąc już nad tłumionym lata cęta buntem, Piłudski, gdy gubernator był od niego o 10 kroków, od-wręcił się ostentacyjnie do plec-ami i nie zwracając się głową czapki iść począł, przecinając drogę generalowi, w stronę bocz-nej furtki.

Wszystkie oczy — setki ocz — zwróciły się na przechodzącego w czapce obok generala ucznia. Wzrok gubernatora pociągnęła również jedyna ruchoma na placu sylwetka. Krzyżaste, siwawe brwi umiosły się w zdumieniu ko gó-rze, a potem powoli przesyły py-tajaco na błądą, zmieszaną i wy-straszoną twarz dyrektora.

— Wasza Ekscelencja raczy wybaczyć... Ten uczeń słynie z całej szkoły ze straszego rozu-rzenia i nieporadności życio-wej — kłamał dyrektor Jumićki, aby tylko wybić siebie i szkołę z fatalnej sytuacji.

Dlaczego nie wyrzucono Piłud-skiego z gimnazjum? Dlaczego o-miął go „wizy bilet”, zabrania-jący wstępu do wszystkich szkół państwa rosyjskiego? Może dy-rektor obawiał się rozzumniewać

na zewnątrz przykrą dła siebie sprawę?

Zato wewnątrz gimnazjum od-był się sądny dzień. „Do siódmej klasy wpadł po odjeździe gubernatora, czerwony jak burak, in-spektor...”

— Piłudski!!!

Ziuk stół chłodny, opanowany, z pochmurnie ściągniętymi brwia-mi i słucha gada wmyślał, zło-więc, gróźb. Bezczelność... Brak wychowania... Ohyda... Bun-townicza i degeneracja i duszy... Karcer, karcer, karcer...

„Milczenie jest bronią niewol-ników” powtarza gorączkowo w myśli Piłudski, zaciągając ner-wowo zęby.

Wynik awantury był nieoczeki-wany. Ziuk zrobił się sławnym w całej szkole, a wiadomo, że sława pociąga ludzi. Starsi i młods ko-łedzy-Polacy zaczęli się skupiać przy nim na pauzach, odpro-wadzać do domu. Zaczęły się czę-ste odwiedziny, długie przyja-cielskie rozmowy, spacery w kil-ku za msto.

O czym rozmawiano? A o czym innym mogli rozmawiać siedemnaście chłopcy w 1884 roku, jak nie o ponizhenim w ru-syfikatorskiej szkole, o socjali-zmie i rewolucji, o Polsce prze-życi i przyszłości, o wpat-liwościach, religijnych, etycz-nych, społecznych...

Wreszcie ktoś rzucił myśl: a może by utworzyć koło samo-zształceniovc? Święta myśl!

Kółko wiece samokształceniow- zaczęło pierwszy rok swego istnie-nia.

Zbierano się za miastem, bo tak było bezpieczniej. Gdzieś w załesionych jarach zwierzchnia schodzili się konspiracytor ostro-żnie, aby wysłuchać referatu kole-żi i dyskutować. Dyskutować na-miętnie, gwałtownie, całą duszę i wielki patos młodzieńczych por-ywovc wkładając w słowa. Bo nie było to słowa-wiarę, było to sło-wa-idea. Kształtowały się świa-to-wopogląd, urabiali umysły, wy-rastał przed oczyma cel życia.

Dziwna rzecz. Józef Piłudski, choć stale uczeszczał na zebrania Kółka, nigdy nie brał w łasciwie w nich udziału. Zwykle siedział gdzieś z buku, ze zmarszczonym czołem, zamknięty w sobie. Na pierwszych zebraniach był trochę ożywiony i przejęty. Ale z bie-

giem czasu odsuwał się duchowo coraz dalej. Bronek, starszy brat Ziuka, niemal w każdej dyskusji zabierał głos, Ziuk milczał upar-cie.

— Ziuk, czemu tak stronisz od dyskusji? Dział był tak piekielnie ciekawy temat. Czemu znów mi-lczales?

Ziuk chwilę namyśla się, wreszcie mówi powoli.

— Nudzi mnie ta rozwełka gadanina.

W kilka lat potem to samo zd-anie napisał Józef Piłudski we wspomnieniach o Kółku wileń-skim.

Nudzi go gadanina? Ideowc, porywajace rozważania — to rozwełka gadanina? Czemże chciałby zająć Kolo?

Czym!

I na jednym z zebrań Ziuk wreszcie przemówił. Proponuje skrócić dyskusje teoretyczne, a zabrać się do konkretnej pracy. Jeżeli ciągle gadamy, że trzeba wyzwoić Polskę, i wierzymy, że zwolnią ją przede wszystkim roz-budzony lud — to przecież trzeba brać za pracę do budzenia tego ludu i do szkowania wyzwoł-in. Same słowa nigdy jeszcze niezego na świecie nie dokonały.

Ziuk tę swoją pierwszą długą mowę w Kole wypowiedział któ-rej niedzieli. A w poniedziałek rozmawiał już, drząc w niepew-ności obrótu sprawy, z jakimś rzemieślnikiem o zorganizowaniu tajnej szkoły polskiego czytania i pisania. Rzemieślnik zgodził się, obiecał pomóc z kolegami. Drugiego dnia Ziuk zaczęci jed-nego z znanych robotników. Znow chętna zgoda.

Wtedy dopiero praca w Kole nabrała dla Ziuka sensu. Grupa młodzieży rzemieślniczej i robo-tniczej rosła z tygodnia na tydzień, a wraz z nią rosło serce młodego przywódcy. Na tym bowiem te-renie Ziuk bezapelacyjnie stał się przywódcą. Opanował dusze kole-gów-gimnazjistów i dusze robotni-ków. Ta nowa praca, to nowe Ko-ło, Junakowc smutami Fabryk i skórami wżartatów — to było niepodzielne królestwo Ziuka, to było coś co brało w posiadanie całą duszę i umysł.

Nareszcie!

Nareszcie zamajaczyła, jak w jasnowidzeniu, cienka przysłona życia. I na tej ścięcie siedemna-

LIST SKAUTÓW WĘGERSKICH

Hódmezővásárhely, 17. II. 1939.

„Két egytestvér mindakettő,
Add meg öket őt Teremtő
„Dwoje braci to rodzeństwo —
Bógostaw im Stwórco-Panie!”

Kochani Druhowie!

Samodzielny zastęp „Mistrzów do uszyskiego” w patrolu Lukes 112-tej drużyny Hunów w Hódmezővásárhely utworzył sekcję polską i z tej okazji niej podpisani zasłajają swym polskim Braciom serdeczne pozdrowienia szczerych serc węgierskich.

Nie pomylmy! To „sugranice” wysłany nasz list, bo do tej pory nie mają jeszcze wspólnej granicy te dwa bratnie narody. Wszak nie my skauci, naprawiamy nieszczesne linie granic-ne... dlatego są między nami „granice”.

Ale nie możemy stracić nadziei, bo żarzy się w nas wiara w wieczną sprawiedliwość Boską; nadzieja ta tkwi w naszej sdney woli i wytrwałości — teraz na własnych śladach się już oprzeć możemy i nie na ostaluku uierzmy w Was, drodzy Bracia-Polacy, bo nigdy nas nie zawiedziecie na przestrzeni wieków — podobnie jak myśny Was też nie zawiedzie — i wielka wspólnota interesow jeszcze mocniej zacieśnia naszą przyjaźń.

Wierzycy, chcieć i wytrwać, ziarno wyda plon i dla uszyskich nadzieje wiosna przyniesie, kiedy uściśniami sobie bratnie dłonie na wspólnej granicy. A wtedy nikt i nie przestycięzieć nas nie zdola!

Nasz samodzielny zastęp sijnjuje się modelaterem lotni-czym i nie przypadek zdarzył, że zrobiliśmy model „Czujecie”, który dumnie sijnjuje w przestworzach.

Na zebraniach naszego patrolu — jest nas 26-ciu — dumnie śpiewamy pieśni polskie i z tęsknotą spoglądamy ku Północy, tam, gdzie Wy żyjecie i skąd Wy spoglądacie ku Południowi — gdzie my żyjemy!

Wierzymy silnie, że z tej wspólnej tęsknoty i wspólnej woli wyrosną naszycy przyjaciele, a uczyniąmi tą wiarą „czujemy” Wam, drodzy Bracia — i sobie pożyteczną „dobrę pracę” dla dobra naszych narodów!

Czujecie!

Felbai Gynlony!)
Szabó István
Széles Lajos
Olasz Lajos
Szabó József
B. Saurcs István

Kiss József)
Nagy Adorján
Lencse Tibor
Zana László
Lencse Géza
Vásárhelyi Géza

) „oficer” = instruktor (cz. es. tisz) komendant patrolu, chargé d'affaires.
) „brochowy”, zastępca komendanta patrolu, referent lotniczy.

stoletni chłopiec zrobił pierwszy krok do życia!”
Czyż można się dziwić, że obser-wujący Ziuka w gimnazjum profesorowie, kiwali z niezadowo-leniem głowami, a gospodarz klas-y wuści właśnie, czego nie dojrzeł profesorowie, długie pasmo ofiar-nego życia. I dziwny się tylko, jak mimo wszystko zdolał utrzy-mać się on na poziomie doborogo ucznia. Aleksander Kamiński

— Piłudski do zajęć szkolnych odnosił się lekko-myślnie, przy-chodził na lekcje nie zawsze aku-

Z SZEROKICH DRÓG

CURTEA DE ARGES

Wrażenia z pobytu harcerzy lwowskich w Rumunii.

Po pięknym, pogodnym dniu niebo okrywało się zwoła słoneczną purpurą wieczora, gdy po zlikwidowaniu obóz opuściliśmy morskie wybrzeża i pociąg unosił nas ku rumuńskiej stolicy.

Szybko, jakby w cudnym, krajoznawczym filmie przesuwał się przed nami basiny wyjeżdżających kapieliś. Ma to w sobie strojne w wodę i w porcie hotele.

Znakły lazareto wiec jezior: Tassul, Siut, Canary i smaragdowe kipiące Czarnego Morza, które piettzące bezkresne fale, zdalo się z nami zżegnać tajemnym poszumem...

W końcu na horyzoncie skryły się sędzive mury portu Costanța, i wyciechaliśmy na spalony słoneczem ste Bărağan 41. Gdy pociąg miął miasteczka Medgidia i Cernavodă, zaiskrzyły się szeroko rozlane wody Dunaju, który tu rozwidła się na przestrzeni 16 km tworząc rowliśka zwane Balta Jalomitei. Nie jest to oczywiście sama rzeka — należąca zresztą do największych w Europie — lecz jej ogromne bagniska pośród wielu wysp i koryt. Pośród wiaduktów, biegnie przez nie 13 kilometrowy nasypek, którego zapoczątkowaniem jest, którego most tzw. „Podul Regelze Carol I”, na 750 m długi. Całość tego 32 km arcyzdzielne techniki zdobija symbolizując posagi rumuńskich królów i bohaterów.

Ów półgodzinny przejazd przez trzy mosty i obywatelski rozlewiśka Dunaju nastarcia wiele ciekawych wrażeń. Raz wznośmy się wysoko nad poziom wód, wyglądający stąd już nie na rzekę, lecz na wielkie jezioro, to znowu ukniemy po wąskim nasyppie, jakbyśmy jechali środkiem morza lub rozległych trzewisków. Kraje tu sta nowy bogate królestwo ryb, ptactwa wodnego, rybaków i myśliwca.

Nowe zwolna zapada. Już zdala na nie gwiazdzista konstelacja spowitego nieba błyszczy neonami nadnapiętej stolicy i wnet wysiadamy w hallu bukarzeskiejkoo dworca.

Po oficjalnym odśpiewaniu

hymnów państwowych młodszą brać harcerską odjeżdża w pullmanie na „Gara de Nord”, starsi zwiedzają miasto. I przystać należy, że współczesny Bukareszt — Bucuresti Mare, to fascynujący, pełen atrakcji i wielkomiejskiejkoo rozmachu — „Pariz Południa”. Monumentalnie na wzór francusko-amerykański rozbudowany, olśniewa wieczornym koższanym światłem, przepychem wystaw i bajkowych reklam. Jego wykwińtne pałace, drapacze chmur, pomniki i bulwary nadają mu piętno miasta naprawdę pięknego.

Przed trzecią uwozi nas lokomotywa ku północno-zachodniemu polacium kraju.

Nastaje mglisty poranek. Przez puszyste opary zdają się z trudem przedierać ożywcze promienie słońca, olśniewając brylanty panna rony spory. Ukazują się lasie stęgniąca, a u ich stóp stylowe wille, tonące wśród lawów pszenicy, kukurydzy i winorośli.

Skoro minęliśmy miasteczka Gaesti i Pitesti, ukazują się bliższina wstęga rzeki Argeșul — mającej swe źródła u podnóża szczytu Neagoi 41 (2544 m), który należy do potężnego masywu Alp Transylwanickich. Rzeka ta otoczona jest szczegól nym kultem Rumunów, gdyż nad jej brzegami, w Curtea de Arges wznoszą się Sanctuaria tno Narodu.

Pociąg przystaje. Pod przewodnictwem p. Buldineu, jednego z szefów organizacji młodzieżowej „Straja Tării” zwiedzamy miasteczko Curtea de Arges — ów „Srebrzysty Dwór”, który dostojnie odbiśnie skrył w pysznych topolowych allejach... Przy jego świetnie uszafalowanych zsozach otoczonego seminaria duchowne, internaty kleryków i światynie... Zdała dolatują nas powonne piernia młodocianych, klasztornych elewów.

Niebawem wstepujemy do wnie-trzniejsej cerkiewki tzw. „Biserica Domnesca”, która mimo upływu osmiu stuleci ostala się do dziś, by świadczyć o życiu i kulturze minionych pokoleń.

Niewielka ta, bizantyńska świątynia jest zbudowana z ogromnych, ciosowych głazów. Wnętrze jej opiera się na czterech dużych kolumnach, a ściany zdobą prymitywne freski i malowidła, wyobrażające postacie i sceny z życia świątelnego.

Jeden z duchownych usuwającienią płytę, pokazując za szkłem w złoście szaty odziane szczyt jednego z wojewodów i fundatorów świątyni. Mimowoli ognaria nas pietzmył dla tych zabrytków przeszłości i w poważanym nastroju opuszczamy przastarą cerkiewkę...

Po półgodzinnej marszuczce wchodzimy w obłok wspaniałego parku, u wrót którego pełni rolę „Cerbera” stojący na warcie żołnierzy z bronią, na ramię przeczynony „Berthierem”. W słoneczny błaskach południa ukazuje się naszym oczom jeden z najwazniejszych „Antonomiów Narodu” — monaster Curtea de Arges i pałac królewski w stylu wschodnim. Na te zieleni, alabastrowo-kremowych murów i wleci łnia złoście, trójramienne krzyże i sztukaterie...

Tworzą czoło najokazalszego pomnika średniowiecznego, rumuńskiego budowlactwa, jest wloski ponoc architekt, Mester Manole.

Całość budowli telnie dostojnością, przepychem i bogactwem szczegolój jakie cechują bizantyjską sztukę — Wokół rozsiadane złote promienie słońca, girlandy i egzotywnych drzew i kwiecia, a na ich le kulna biał światny i pasywo kordy palacu wywołują uczucie niewysłownego zachwytu...

Zaproszeni przez brodatych mniichów wchodzimy w złoście wstępując do kłozskiego Sanctuarium. Wszystko tu bardzo starannie utrzymane, lśni złotem i klejnotami, wszystko posiada swój urok i wymowę. Nie tylko starsi, ale i młodszy harcerze są wprost oczarowani wspanialością wnętrza.

Pod marmurową płytą, spowita amarantowym aksamentem,

złożony w złoście monogramy spolezył doczesne szczytki rumuńskiej dyktantki Hohenollera. Tu leży Elżbieta — monarchini i poetka, która pod imieniem „Carmen Sylvy” dzieje tego klasztoru w spaloty dramatu zaklała...

W hoczejnawie bazylikę spomnianą była ludwika Rumunii Perdycał był wydatka Rumunii Perdycał, a obok niego przed kilku miesiącami uložono biała, marmurową płytę, pod którą śnem wiecznym śpi królowa Maria. Na płycie, prócz szkarłatnych róż lśni srebrny wieniec z dedykacją: „Vom Urma candul si rapte Marii tale Societas Principule Mircea” obok data: 24 Julo 1938.

Z kolei zwiedzamy nagrobki fundatorów tego imponującego „mauzoleum”; wojewody Neagel Basarabę z rodziną, a obok za szklana szybą pokazują nam koższony płaszcz i podobiznę tego władcy Multan. W przyległej części nasy boczej, odkryty drugim catunem leży wojewoda Radul.

Cienne potoczek dostojny mniichów snują się cicho pomiędzy gbowącymi czyszy świątyni nie mając, czasem górski wiezyrtyk poruszy smaragdowe listce laurów i cyprysów, które zlekkia ocenaiją bazylikę, czasem słysać tkliwe trele psiaty ukrytych w gależach, czasem ciężki szepot modlitwy lub stumorałante głosy, polichotnia i motywy dekoracyjnej królowskiego Sanctuarium wykonane przez artystów z mistrzowską precyzją, należą do prawdziwych arczydzieł bizantyjskiej sztuki.

Cudowna ikona „Maticy Domnului”, dar cesarza Jana Paleologa, oprawne ewangelie, barwne portrety królów i patriarchów, drogocenne żyrandole, ołtarze, kandelabry, kapiace od złota i drogie kamieni — olśniewają. Ottych zacowność zabrytek, które z pietzonym ogladamy krążą tu — z pokolenia w pokolenie innych wórow w o do szcelonych, zapiewając w ten sposób ochronę dobytku przed zamościeniem.

Widz lwowskiej „Jedynki” h. R. Brylak i młodszy debiutanci

kunsztu fotograficznego utrwalają na kliszy ciekawosze fragmenty lwowskiej bazyliki; słuchany ostatni wywólend jednego z duchownych na temat świętości i znaczenia oglądanych pamiatek, w skupieniu opuszczając ten przybytek piękna i chwaly przeszłości...

Równocześnie zwiedzamy autenczną, na kształt wrót carskich zbudowaną fontannę, o której legendy osnuł lud i poeci — łącząc jej istnienie z genecz bajzyczki. Dowiadujemy się od naszego przewodnika że Mistrz Emanuel — Mester Manole, chce doprowadzić do końca wielkie swe dzieło, musiał własnoręcznie zamurować ukochaną, młoda żonę w ściany tej studni, bo tego żądała od niego we śnie jego moc, brząc mu nocą wszystko, cokolwiek w dzień zbudował...

Z WODY NA WODE

PAKOWANIE KAJAKA

Z cyklu techniczno-kajakowego

Pojemność ładowna kajaka turystycznego jest bardzo duża i wystarczająca do umieszczenia sporej ilości niezbędnego sprzętu obowozowego i osobistego. Wprawdzie pakowanie jest umiejętnością prostą, niemniej jednak ze względów niżej opisanych wymaga znajomości pewnych zasad i wykorzystania pewnych sposobów.

Ogólnie kajak składany jest pakowniejszy od sztywnego, jak również dwie jedynki zabiora więcej bagażu niż jedna dwójka. Ale aby nosić ciężkiego kajaka z bagażem, przeprowadzamy pakowanie po spuszczeniu kajaka na wodę.

Przy pakowaniu zasadą pierwszą jest hierarchia przedmiotów. W zależności od ich zastosowania, wielkości i stanu (czyścijsi), pakujemy je do znaczonej puszek lub woreczków (nigdy papierowych), te umieszczamy według rodzaju do większych worków płóciennych, które z kolei wsadzamy do dużych wórow w o do szcelonych, zapiewając w ten sposób ochronę dobytku przed zamościeniem.

Sprzęt i przedmioty w ten sposób w kilku worach (których liczba nie powinna być duża

Motywy powyższy powtarza się zresztą w porządku i dramatach, z których najnowosze opracowanie oparte na kanwie folkloru wydał Wiktor Eftimiu.

Powoli znika wśród nas nastroj skupienia i powagi, z jaką oglądaliśmy te przesłane dzieła rąk ludzkich i twory natury.

Marszowym krokiem zdłżamy do pobliskiej „gastroonomii”, gdzie spragnieni, raczymy się obficie mineralną rumuńską „apą”, konsumując z apetytem różne specjalny oryginalne „brucariete romanesce”. Orkiestra cyganki ogniste czardasze. Humor harcerski i radosny usmiech dominuje. — Zaopatrzeni w moc południowych owoców z żalem opuszczamy „koloworne miasto” i wsiępszenie Elzjum wladców Rumunii.

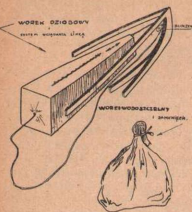
Wladyslaw Illuk

4—5), rozmieszczamy w lodzi, worki o zawartości rzadziej potrzebnej wdsadzając gdzieś za potrzebniejszej bliżej wioslarza, przedmioty podręczne w torbach boczo nych.

Uartyy zwyczaj używania dlo pakowania plecaków i pokrowców kajakowych, wprawdzie możliwy, wykorzystanie nie jest najlepsze. Ze względu na stratę czasu jak powoduje pakowanie, specjalnie zaś dla lodzi waskich miejsc pakowych, wskazane jest powierzenie worków wykształczonych w formie wnętrza lodzi przed ich uzyskaniu w odpowiednie wykształtanie miejsca.

W tym wypadku dziobowe worki formy wydłużonych trapezowatych kształtów (rys. 1) umieszczają się w dziobie, wciągając je za pomocą linki przewlezionej przez bloczek. Bloczek mocuje się w dziobie wewnątrz lodzi, zaś oba końce linki do worka — w ten sposób z p. takiej „linki bez końca” można worki z łatwością wciągnąć do wnętrza i wyjmować.

Worki sporządzać najlepiej z materiału gumowego, o szwach polklejanych; wszelkie inne materiały zawadzą, z wielu sposobów wodoszczelnych zapieć najprostszą a zarazem zupełnie wy-



ryc. 1.

starzejacy jest zwykle zmarszczenie szyi worka, zgęście, i ściągnięcie moenie paskiem. (rys. 1).

Osada ludzi winna zdecydować pewien system pakowania, którego przestrzeganie zwiększa sprawność, pozwala na szybkie wyszukanie przedmiotu, na postojach zaś zwiększa sprawność wypakowania ludzi.

Dla przykładu podano jeden z systemów pakowania kajaka jednoosobowego (ryc. 2). System powinien uwzględnić „hierarchie”, oraz ciężar przedmiotów.

Należy pamiętać i zawsze praktykować, by worki mocować nie pozostawiając żadnego przedmiotu luzem, czynność tę można pozor przesadzić i naciskać, wówczas wynagrodzi okazja pierwszego wywrótki, w wyniku której nieraz wiele przedmiotów niezabezpieczonych, tonie, zamaka, niszczy się, a pęcz chce, że wybijają to zwykle zegarki, lornety, aparaty fotograficzne itp., w ten sposób sport kajakowy nieopodziałnie staje się „drogi i niebezpieczny”.

Należyte pakowanie nie tylko ułatwia i zabezpiecza dobytek, lecz wpływa i na wiosłarza rozdroż jego lepsze amoczenie, zwiększając odwagę i pewność, że ewentualna wywrótka nie narazi go na niespodzianki. Specjalnie na górskich rzekach mocowanie jest konieczne — bagaż i kajak stanowią masę, z którą

wiosłarz zespalać się, nadaje pracę wiosła i korpusu pożądane jej zachowanie — nieumocowany ciężar nagła zmiana swojej pozycji i przeważaniem podczas ewolucji (np. telemark), zmienia rozłożenie mas, w ten sposób przekładając „rachunki” wiosłarza, czyniąc ją nie udalną.

Ważną rzeczą jest właściwe rozłożenie ciężarów, które winno być równomierne, łódź obciążona bagażem i wiosłarzami, winna zanurzać się po linie wodnicy konstrukcyjnej,

Ważną kwestią przewiezienia przedmiotów mokre i zgromadzona woda parują przy niedostatecznej wentylacji powodują zaparzenie — pakując nie należy dziobów bagażem szelnie zabijać, lecz luznie, umożliwiają dostęp powietrza.



ryc. 3.

To samo dotyczy pakowania mokrych przedmiotów w mu, mokrych namiotów, ubrania, nie należy wkładać do worków gumowych lecz przygotować luźno złożone, do jak najrychlejszego wysuszenia.

Przy wykorzystywaniu miejsc obok wiosłarza, należy zbytnio zabudowywać, pamiętając by pozostawić dość miejsca dla swobody ruchów wiosłarza, szczególnie gdy chodzi o miejsca na nogi.

Po wyliczeniu kajakowie pakuje powtórnie, tym razem przygotowując dobytek do transportu. Łódź składana znajduje pomieszczenie w pokrowcach, zaś sprzęt osobisty i obozowy w plecaku, który z tych względów winien być obszerny (60×60), zaopatrzony w szerokie pasy do mocowania. Plecak z ramami ze względu na trudności umieszczenia nie nadają się (szk z odpinanymi ramami): stosując materiał nieprzemakalny i szelnie zapięcia można z łatwością polaczyć idee plecaka i worka wodoszczelnego. Przy pakowaniu plecaka stosować należy podobnie do omówionych, zasady. Tak spakowany dobytek umieszcza kajakowiec na specjalnym, składanym wózek, co pozwala mu w sposób wygodny uniezależnić się od miejscowych warunków transportowych.

Jan Mięsonicz

Harcerski Warsztat Wyrobów Brezentowych

Na żądanie wysyłamy próbki i cenniki

Adres: **Harcerski Warsztat Wyr. Brezentowych Warszawa, ul. Łazienkowska 7**

REJJS PO BALTYSKU

I. ODPAŁ LOG ZACZYNA ODMIERZAJ DROGE

Początków tego rejsu należy się dopatrywać na Zebraniu Zarządu Oddz., na którym w ramach akcji letniej Krzysztofa Arciszewskiego ustalono projekty tras, załóg, kapitała. Jeszcze w Lwowie 23. VI br. w pierwszym zebraniu załogowym, omówione zostały warunki, terminy, rozdzielone funkcje i obowiązki... wreszcie pod koniec sierpnia zjeżdża się do Jastarni część nowej załogi, ażeby powitać powracającego z rejsu „Krzysztofa” i załogę.

Dnia 28. VIII. przejeżdżają do kapitana Majewskiego jacht, przez nowego kapitana i nową załogę, której skład ostateczny zostaje ustalony dopiero na miejscu — z zatwierdzonych przez Prezydium list nie stawilo się czterech zapowiadanych, na ich miejsce zaakrebowani zostali inni członkowie naszego Oddziału, przy czym jak ustalono dwa miejsca obsadza Komenda Obozu Jastarnia — w ten sposób 30. VIII. znajduje się na pokładzie kompletna załoga, która po raz pierwszy zetknęła się z „Krzysztofem”, statkiem i jego trzajdajcą.

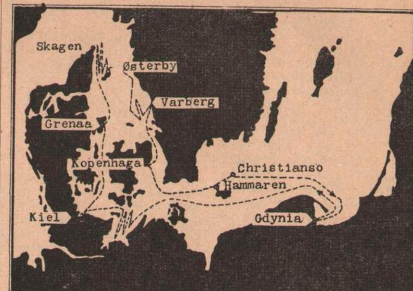
Biegnie czas szybko zastając załogę przy pracach przygotowawczych i reperacyjnych, bowiem wypracowany przez dwa rejsy statek pełen jest braków i niedomagań, które muszą być zreperowane, z wielu innych: motor, reparaty, radiostacja, żagle, przedłużają termin odjazdu.

W między czasie załoga uczestniczy w poświęceniu nowego jachtu „Wspólnota”, zwiedza „Zawieszki Czarnego”, wyjeżdża „Krzysztofem” na próbną pływania po zatoce i do Gdańska, zastierając na pierwszej martwej fali przyjaźń ze statkiem i morzem.

Dnia 2. IX. wszystkie działy meldują klar — zdolność statku zostaje sprawdzona — jacht jest gotów do drogi.

Przy wspólnej wieczerny na statku, załoga w skupieniu słucha kapitańskich rozporządzeń — jest pełna powaga dla zadań jakie może i „łódź” na nią nakłada. Godz. 22.00, celnik zchodzi z pokładu — opadają cumy — jacht wychodzi z przelazem rozmową światła portowych.

Wachty i funkcje zabierają się



skrzętnie do pracy, wyciągają baka, rozpukują żywność, porządkują, nawigacyjny określa pierwszą pozycję i odpał log zaczyna odmierzać drogę...!

Ranek 3. IX. zastaje nas przy słabym wietrze około Rozewia, wreszcie wiatr zanika pozostawiając statek na martwej fali — statek kołysze niemiłosiernie utrudniając się „stałe i stałe” w trawersach latarni, jest to pierwsza ostro lekcja żeglownej nawigacji pt. „Co jest trawers”...!

W chwilach lekkich podmuchów próbujemy rozmaitych kombinacji żaglowych co nie wiele zresztą pomaga — wiatr wodzi drwi z nas zostawiając lekkie plamy amurczek w innych miejscach morza... wreszcie decydujemy się przychodzić z Ostu

4. IX. — pedziimy pod wylotnymi spinakami stawiając wszystkie płótna jakie tylko da się.

Jacht zbytnie jak ptak spokojnie i szybko „rałona” pięknie krzyżuje się jak ciśnie jak ucha igielne, wszystkie żagle słabo pekają, przeszkadzają trybu sternu, w konker ster przestaje całkiem działać... trzeba zachować duży spokój i rozważać by na czas wysoko naprawić — nie umniejszając zaufania do statku.

Nad naszym wiatr zaczyna słabnąć skracając o 90 stopni na zachód — mijamy wreszcie wyspę Felharn.

Trafiony latarniowce Markelsdorfer Huk upewnia nas w pra-

zaczyna padać widożoność minimalna — odwrotnie proporcjonalnie do wiatru redukujemy żagle, idąc na północ szuka żaglowa wełchówi nas w kilwatar, widożoność nie ufajże pogodzić lub swej nawigacji. Wiatr skręca na północ i tejeje. Refowanie grata okazuje się niemożliwe ze względu na popusy refpatent (ktos klnie na SYG.), plęniemy przeto na fokę i bezanie utrzymując się mniej ostro do wiatru — również refpatent bezania nawalony (wylanym tryb), refujemy go jednak w rękach zakładając sztopornę i zmieniający żagle za sterowne.

Noc zastaje nas w Felharnu Beleie — duża fala, zacinająca ulewa, wiatr porwisty często do 9 stopni — zostawiamy na sa-90 stopni sztopornym podwinięciem foki doskonale i spokojnie zachowanie się statku.

Juz jakiej jest tak, że gdy jest się to gorzej być musi, więc nawalają szeregdy — refemdziki trają się jak ciśnie jak ucha igielne, wszystkie żagle słabo pekają, przeszkadzają trybu sternu, w konker ster przestaje całkiem działać... trzeba zachować duży spokój i rozważać by na czas wysoko naprawić — nie umniejszając zaufania do statku.

Nad naszym wiatr zaczyna słabnąć skracając o 90 stopni na zachód — mijamy wreszcie wyspę Felharn.

Niebo pokrywa się nimbusami,

widłości naszych zliczeń i przypuszczeń nawigacyjnych — stąd bierzemy kurs na latarniowiec Kiel.

W dziesięć i pół godzin osiągnąmy Wielki mając wiefice pod wiatr. Przed Friedrichem doznajami na trzy pionywie zielone światła i na chwilę cumujemy u burty celnika.

Po trzy godziny spisywamy i plombujemy lawirujemy w sektorach do Kieler-Hafen poszukując w bardzo obszerzym porcie basenu jachtowego, który daje się w końcu zauważyć swoim skromnym napisem: „Olympia-hafen”. Jest piekielnie zimno — „wszystkie ubrania na pokład”, mimo tego jak mówi „Dzik”, że by jawnio lepiej niż boja Kiel 5, są nawet projekty zaistalowania piescyka... śwta.

Na molo jachtowym spostrzegamy zapraszającą nas reklamą bosmana portu, jak się później okazało „Herr Preuss”.

Wchodzimy na żaglach przyjeżdżamy tu manewrem, rzucając nam się żagle i wchodząc dalej rozpędem — po dalszych przegajach się stajemy na Nr 13.

Pierwszy etap został osiągnięty (edn.).

Miegowicz Jan H. O.



HARCELERZE!

Pijcie lemoniadek i wodę sodową tylko z fabryki

„ZDROWIE”
LWÓW

Najlepsze wroby z pierwszorzędnej chrześcijańskiej firmy

PO BIAŁYM TROPIE

MIGAWKA Z ZIMOWISKA III Kr. D. H. W ŁUPKOWIE

Tanio, bo na skrzydłach wyobraźni, proponując Ci PT. Cytel-Henio systematycznie zbierał za kolnierz śnieg z mijanych gałęzi, w czym (muszę się przyznać) pomagaliśmy mu z całego serca. Ale nie na tym koniec. Zjazd przeszedł w szus. W tem przed nosem mignęły mi narty i wółka, a za naszym „paecientem” ani śladu. Z za krzaka dojechał na śmiech, Łobzarski śmiech Henia. Widać tylko nogę pięknie oprawioną w łubki. Reszta delikwenta, jako i całe nosze w śniegu.

Schronisko P. T. T. w Łupkowie, w Zach. Bieszczadach, na samej granicy polsko-czeskiej, tetni nowym, radosnym życiem. To „zielona trójka” z Krakowa zjechała na zimowisko. Już od rana panuje ruch w schronisku. Po śniadaniu wiara szybko ubiera się i smaruje dechy. Dzisiaj jest bieg harcerski.

Zastępy podzielone na trójki meldują się gotowe do wymarszu. — Druha sędzio, XY, HO zgłasza trójkę „Misiów” gotową do wyruszenia...

Jestemy systematycznie „malretowani” z terenki. Idzie jak czyż”. Za chwilę przypinamy dechy i dalej ślad naszych poprzedników. Własny ślad, stylowy, pnie się ostro pod górę. Henio (członok zpu „Misiów”) i gospodarz w jednej osi) śmieje się... Powód? — wprost sadystryczny. Nasmarował sobie „uniwersalnym”. Efekt? — już wygląda jak młynarz.

W dalszym ciągu ostre podjęcie prowadzi na szczyt nasza. Tu zauważamy white w śnieg chorągiewki sygnalizacyjne. Spod lasu na horyzoncie macha ktoś chorągiewkami. — Morse: k-a-u-karolek „akusiecznia” odzw. „K-t-o-j-e-j-e-r-e...”. Przewany, milonem rozowdy i meldujemy się, po czym dostajemy rozkaz: „Biegć do mnie...”. Szus w dół, cfektowne „kupermarki” — w potoku i male podejście pod las. Parę pytań i Morse’a i semafora jedziemy „szacie” dalej. Praktyczny zjazd holwicznem — a tu stop... List (n. b. bardzo chytrze schowany pod krzakciem). Zgroza przeczytaliśmy fakt, że jeden z naszej trójki właśnie złał nam nogę w goloniu i mamy go przewieźć po śladach do punktu opatrunkowego. Naturalnie musiał to być Henio, jako najbliższy. Wsciekły był, gdy mu uszywniałem „nożkę”. Ale ostatecznie „wtaehaliśmy” go na nosze z jego własnych nart i kijków i zaczęliśmy nieszącym transport. Trasa

Skautowym szlakiem

zjadł zmieniała się w ostry zjazd między drzewkami. Biedny Henio systematycznie zbierał za kolnierz śnieg z mijanych gałęzi, w czym (muszę się przyznać) pomagaliśmy mu z całego serca. Ale nie na tym koniec. Zjazd przeszedł w szus. W tem przed nosem mignęły mi narty i wółka, a za naszym „paecientem” ani śladu. Z za krzaka dojechał na śmiech, Łobzarski śmiech Henia. Widać tylko nogę pięknie oprawioną w łubki. Reszta delikwenta, jako i całe nosze w śniegu.

Po chwili zameldowaliśmy się już w „libum” i libum, po estojsku znaczy rzęznik, tu określenie na samarytanina). Naszą szczęśliwą gwiazdę zostawiliśmy widocznie w śniegu przy ostatnim stylowym „kupermarku” kombinowanym. Obaliśmy z maści i kłębów (która, n. b. weterinariankiwoi bokiem po naszym „kaciku humoru” na drzewku oboz).

Dalsze tropienie po drewniakach bitych w ziemię zawiodło nas po paru podchodach i zjazdach do stacji pionierki. Tu zapaliliśmy ognisko (I zapalke) i „akusiecznia” sobie herbacie, co łącznie z chlebem i kiełbasą, stanowiąło dobrze zasłużone II śniadanie.

Uff, gorąco, a tu fantazja sędziów kaže nam przejść ponad dość głębokim parowem po zwalonych stozach herbaty, co łącznie z chlebem i kiełbasą, stanowiąło dobrze zasłużone II śniadanie.

Na zakończenie biegu byliśmy pytani z historii dr-ny i życioursu patrona. Uwzględniając fakt, że dr-na istnieje od 1911, a patronem

Trójką drogą dojeżdża

SZUBRA BLIZNIEM

HARCELERZE W SŁUŻBIE OPL KOMENDANT „GARNIZONU LWÓW”

Nr 767/OPL. 39.

Lwów, dnia 2 marca 1939 r.

Ćwiczenia OPL — użycie drużyn harcerskich.

Związek Harcerstwa Polskiego
Komenda Hufca Harcerzy
Lwów
Ul. Kurkowa 12.

NA PISMO NR 140/39 Z DNIA 22 LUTEGO 1939 R.

Zawiadamiam, że zgłoszeni ochotnicy do służby obserwacyjno-meldunkowej; oraz do służby łączności w czasie ćwiczeń w dniach od 13 do 15 lutego 1939 r. — harcerze z lwowskich drużyn harcerskich, a to 2-giej Drużyny Łączności, 1, 4, 5, 9, 22, 25, 25, 35 i 40-jej pracowali na wyznaczonych stanowiskach — bez zarzutu, wywiązując się z nałożonych obowiązków bardzo sumiennie, wykazując duże zainteresowanie się oraz zapal gotowość podkreslenia, mimo pracy w ciężkich warunkach, co dotyczyło w pierwszej linii harcerzy 35-jej i 40-jej Drużyny.

Niezależnie od podziękowania młodzieży szkolnej za chętną pracę w czasie ćwiczeń, złożonego przez Dowódcę Ośrodka za pośrednictwem Polskiego Radia w dniu 15. II br., składam Komendzie Hufca Harcerzy żołnierskie podziękowanie za obywatelskie stanowisko, w odpowiedzi na mój apel do zgłoszenia się drużyn harcerskich do pracy w obronie przeciwlotniczej, oraz przed członkami wyżej wymienionych drużyn złożyć — w imieniu służby — żołnierskie podziękowanie.

Spodziewam się, że gdy szejdzie potrzeba w poważnej chwili dla Państwa użycia Harcerstwa do służby w obronie granic Rzeczypospolitej, aka młodzież harcerska również z ochotą i pełnym poświęceniem do tej służby stanie.

Czolem!

Komendant Garnizonu
wr. Zdzisław Juliusz, gen. br. ry.

HARCELERZE LUBELSCY W SŁUŻBIE O. P. L.

W dniach od 6 do 8 lutego br. odbyły się ćwiczenia obrony przeciwlotniczej i przeciwzawowej w Lublinie. Bardzo czynny udział w ćwiczeniach wzięli harcerze hufców lubelskich, którzy pełnili służbę łączności pod kierownictwem harcistrza Trzpiły Jana, zey Komendanta Chorągwi.

Ogółem pełniło służbę 89 harcerzy. O ich sprawności i użyteczności „świeczebnej” świadczy pismo Komendy OPL miasta, w którym wyrażono uznanie i podziękowanie za pełne oddanie poświęcenie się w chwilach „niebezpiecznej” akcji nieprzyjacielu.

(dokończenie z str. 108)

jest K. Palaski, bohater dwóch półkol, no i pytał zanim że złożył wości kłd powoznego zimowiska nie dzwignego, że bractwo było przegazanie w okropny sposób.

Szkicem topograf. z pamięci zakoonczyliśmy zimowy bieg harcerski. Włodzimierz Borkowski

SZUKANIE — MIEJSCA

GDZIE SZUKAĆ POPRAWY BYTU

O tym, że Polska jest krajem rolniczym, powtarza się stale i przy każdej okazji wszędzie tam, gdzie trzeba mówić o naszych sprawach społecznych czy gospodarczych. Już dawno ustalono, że aby Polska była krajem o wysokiej kulturze duchowej i materialnej, to trzeba zacząć od dźwignicy, na wyższym poziomie kultury żyj polskiej. Blisko 70% ludności żyje z rolnictwa. Ma to swoją wielką wymowę i stwarza cały łańcuch przyczyn i skutków gospodarczych. Między innymi uzależnia również rozwój miast polskich od sytuacji gospodarczej wsi. Jest to jasne i zrozumiałe. Jeżeli rolnik będzie posiadał dostateczne dochody ze swojej gospodarki, to będzie konsumował większe ilości niż dotychczas artykułów przemysłowych. Pociągnie to za sobą wzrost produkcji w fabrykach, wzrost zatrudnienia i lepszą sytuację gospodarza miast.

Ale sytuacja wsi polskiej nie jest niestety najlepsza. Zachodzi przy tym kolosalna różnica między wsią zachodnią Polski a kongresową, tym bardziej zaś z Kresów Wschodnich. Wsie w Poznańskim i na Pomorzu są podłożone do wsi w Europie zachodniej — choć daleko im jeszcze do wzoru duńskiego, do pięknie zabudowanych wsi, zaopatrzonych w wszelkie udogodnienia, z telefonami, elektryką itd. Zresztą trudno nam w tej chwili jeszcze mówić o osiągnięciu wzorów duńskich, skoro się spojry na wieś polską czy wileńską. Obliczono, że aby dźwignią naszą gospodarkę większą niż dotychczas, podobnie jak w innych krajach, musimy mieć rozwinięte gospodarstwa wiejskie w Centralnej Polsce, to potrzeba na to około 15 miliardów złotych. Cyfra wprost astronomiczna, su-ma zaś niemal nieosiągalna w naszym warunkach, tym bardziej w krótkim okresie czasu.

Jednak można nadrobić braki pieniężne czynami innymi. Jest to są wyjątkowa praca, spotęgowany wysiłek, kierowany umiejętnie dzięki zdobytym praktycznie czy z książek wiadomościom.

Nie ulega kwestii, że wielką rolę w dźwignię wsi na wyższy poziom życia powinna odegrać młodzież wiejska. W tej chwili warunki życiowe układają się dla niej jak najbardziej nieopomyślnie. Przeludnienie wsi, nadmiar rąk robotnych, niemożność imigracji do miast, — wszystko to są rzeczy, które mogące wywołać przyczynę nie nawet wśród odprychów. Ale młodość ma jeden wielki przewrilek: związany jest z nią zapęd i pęd do pracy. Dlatego też gdy młodzież wiejska rozwiązywała sobie dotychczas swoją i oteczęzną, to zwykle bierze się do pracy organizacyjnej, szukając w niej rozwiązania kwestii powodującej jej biedę na wsi. I tak właśnie trzeba. Nie można siedzieć z założonymi rękami, nie można czekać na poprawę, która ma sama przyjść, automatycznie, trzeba do niej podjąć starania, by do niej doprowadzić.

Rozwiązanie spraw wiejskich trzeba szukać na terenie wiejskim. Od wysiłku samej wsi zależy poprawa jej bytu. Dlatego też wiarę w poprawę można czerpać z widoku działalności organizacji młodzieżowych na wsi.

Tak się obecnie układa, że niemal wszystko to, co świadczą o postępie, jest w dużej mierze dziełem młodzieży. Praca na doświadczeniach poletek, organizacji czytelników i bibliotek wiejskich, straża pożarnej, kółka samokształceniowe — to najwęższe formy pracy młodzieży wiejskiej. Ale i w organizacjach dorosłego pokolenia młodzież odgrywa coraz większą rolę. Wszędzie tam gdzie chodzi o większy wysiłek organizacyjny, o spotęgowanie działalności propagandowej, o większe formy pracy młodzieży wiejskiej, — to młodzież wiejska jest tą siłą, która przyczynia się do ich powstania.

Pracy na wsi jest wiele, jeżeli nie chce ona dźwignąć się i dorównać wznawcom z krajów zachodniej Europy. Pracy tej starczy dla wszystkich i na wiele lat.

Nie trzeba szukać poprawy bytu do daleka. Trzeba przede wszystkim rozwiązać możliwości jakie istnieją wśród najbliższego otoczenia.

(dokończenie na str. 107)

NA TROPACH POEZJI

Dzień dobry życie

...życie jest piękne, życie ma swój wdzięk!...
Boy

Tramwaju oto czerwonym w świat płynę,
w mgłę i w dymy osiadały nok, w miasto niebieskie, półszarze, półsine,
jak czyści daleki i drogi mi wzrok.

A nad dachami już słońce oślaca niebo i uschodzą powoli nad cień;
rannym słońcem zaczyna się praca, rannym uśmiechem zaczyna się dzień.

Dzień dobry, życie! Dzień dobry, kochani:
niebo i słońce, — i ludzie pod mgłą
ci, co już wstałi i — się niewspniali

i ci — szaszsiłi! — którzy jeszcze śpia.

W słońcu promiennym błękitna mgła taie;
w słońcu promiennym prostuje się świat;
jak dobrze jechać czerwonym tramwajem!
jak dobrze jechać ulicą wprost w świat!

Oto jest życie: ten wiatr i ten tramwaj,
Oto jest życie: ten gwiaz i ten słońce,
wiat, co wieżami trzaski tak, jak fontanna,
nad wieżami dachy i uliczny bruk.

Ciesz się światem i niebem, i iskra,
którą stałowy zapalił się świat,
mistem, tramwajem i wszystkim, — bo wszystko,
wszystko jest życiem i wszystko — to cud!

I dobrze istnieć o! tak — jak przechodząc,
objąć bruków i uliczny gap,

któremu nuda jeszcze nie na codziennie,
któremu życiem nawiewa w twarz wiatr.

Taki, gdy słońce zaczyna na błękitnie
i nad dachami zaczyna się lśnić,
przystaje nagle i trwa tak w zachwycie,
zrywający wariat, ale umie żyć!

Czerwono-białe sztandar zapożerco,
tumanem błysznie nad ulicą bruk,

o on pył w testach, lecz pełne na oczy
szczęścia i — patrzeć! — on cieszy się już!

Wpatrzony w tęczę, zbyt słonny do uśmiechu,
jak drzewi Szozanu miły każdy sklep,
kupuje kwiaty jak zbawienie duszy
i jakby światem je powuszełni chleb.

Węciej nie chce. Bo dośię ma jest niebia
i dowi nie, tramwaju, — wycieczki
wciąż doprawdy już nie potrzeba!

Witaj niosi w sercu jak w kieszeni wiersz.
Takim błogostw, błękitny mił Boże,
bo oni jedni pojełi Wszczęścić,
bo oni jedni, dziecinii w pokorze,

Witajem światem o świetle Twym wieść.
Takim błogostw, daj wszelkiet im dobro,
daj dośię stołca, pogodę i gwiazd,
niebo niech świeci przyciężcie i nadro
i niech tramwaje przychodzą na czas.

Majem i bzani niech pachną im zmierzchy,
serca niech biją o pierś, a w tych
sercach świeć kwitnie, — a mnie za to wiersze
daj, niech także będą jedną z nich.

Helena Tatar-Zagórska

Przy ognisku

Przy ognisku

W SŁOŃCU I MGLE GORGANA

(Obóz harcerek w Maksymku).

Kiedyś podczas jednej z naszych podłubowskich wycieczek wiosennych, powstał jak to zwykle bywa przy ognisku harcerek pomysł. We troje uradzieliśmy utworzenie obozu wodno-stawowego w czasie wakacyj w sercu Gorgana, daleko od cywilizacji, potoków, lasów, nad strumieniem górskim, w sąsiedztwie wysokich skalistych szczytów.

Aż się nagle powiększył nasz skład, czyste, głębiej odetchnię, powaleniśmy się przegłębować górskich, zniknęłyśmy w niebie i spaliły się w słońcu promiennym. Marcem się naśle ale na nich nie konie. Rzeczywistość była twarzą.

Trzeba było wykonać mase prac na przygotowania, z zaprzeczeniem siebie i czasu. Harcerki robili wszystko z zapałem.

Gras odjadu zbliżał się, wyjrzał z czasy wielkie namioty kilkunastoosobowe, które obozowe, garńki, saperki, toporki. Rosły zapasy żywności. Bilety były gotowe. W noc sirała się hala dworcowa. Do gór, do gór, do gór, do gór, dudniły po górkach szyn kola pędzącego pociągu. Trzaskiście harcerek wdziergło stało na strachu wycich bięły, gony i tobołów.

Rankiem wysiadamy w Nadwornę, aby przedostać się na Wschodnie wybiegi woskatorowa. Poceciwy samowr ciągnął szereg wagoników, wjeżdżaliśmy w głąb gór. Dział był upalny, parny, lokomotywa sapła, podziwialiśmy za lesione złącze rosącego Gorgana. Przed mostem na potoku Maksymie, kolejka zatrzymała się. Przedstawiliśmy bagaż na czekającej już wynajęt furmanke. Jeszcze par kilometrów w górę dolny Maksymka, po kamienistej drodze.

Wieczór powoli zapadał, słońce chyliło się za szczyty, powoję było wycich, jatkowo łagodnie, co rzeczywiście, widać, nas ciepła spokojna fala, a z nią na drugi letniego wieczoru. Widok w kierunku wylotu dolny był wspaniały, dął, lekie góry były niebieskie, granatowe i lura płaone. Ostatnie błaski słońca, gładzi się, przewlecikł skalek, szczytach, a cienie podnosiły się coraz wyżej, noc zapadała szybko. W górach na niebie ukazały się gwiazdy, milona srebrnych świecidełek.

Wprawdzie czujemy rozdymionem nogowiskami usłyszeliśmy zmiany wzniesienia, na długiej podróży. Oryginalny świat, wady nad nami piętrzące się gziębity górskie, stare świekie pachne i srebrzysto-białe wązka górskiego potoku. W nocy odzierał się kryły ozdieranego ptaka, echo dalekiego strzału kłusownika odbijało się wielokrotnie, góry były czarne, ciemne, o jasnym widmowych kontrach.

Rankiem stanęły na wycieczkach namioty, ogrodzone teren obocze, budowano kuchnie, tamę na strumieniu, dzurki kucharze wstrawili się w wielkim kotle. Staręko błonowego odrobna, kapłeczka pod drzewem, kłomb i wiele innych ludzich i pozycywnych rzeczy. W namiocie kucharz odbywał się odprawa komendanta obocze z fun

kejnymi. Dawny projekt przybrał formę realną.

A więc rozkład dnia, omawianie wieczór, przygotowanie nocy, przeżywanie szczytów młodych braci-harcerek.

Orzeł dlatego waży się na niebie nad naszym obozem, że Ołtarzami przetrwał i drzył był dobie udanie się ćwiczeń.

Co parę dni inna grupa harcerek uderzała się na wodzówkę po wyznaczony góry trasie, zwiastując cześć Gorgana. Reszta przez ten czas trenowała w obzie. Zstawało stopnie i sprawności: Obóz żył, dzwonił i cwałował.

Od dwóch dni już maszerujemy w słońcu przez karłowate grzbiety i szczyty w kierunku Jaremeza. Dziesiąty szczyt zastal nas na przełęczy pod szczytami szczytami, wśród świerków i kosówki. Wytężaliśmy nosy z namiotów. Bilo zimno i wilgotno. Ale jedno spojrenie ku szczytom, który od wschodniej strony słońca był złoty i srebrny, zwracało nas na równe nogi. Mch żyjące na gwałach tworzył fantastycznie mieniący się kolorze. W dolinie na strachu wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami. W dolinie na strachu wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami. W dolinie na strachu wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami.

Zaczęła się wyginać, przesuwać, powstawały góry, wykazywały fantazję. Powstający wiatr rwał w strzępy i rozrzucał młotce opary, przedzielił przez zbocze. Przez siankę mgły padały i szczyty, komplikacje podlegały błaskom promieni. Reszki mgły znikły przed słońcem jak niecie straszliwa. Światła było gotowe. Porzuciliśmy pięć wąską ścieżką wśród gętych krzewów kosodrzewiny, potykając się na kamienicach. Druga była coraz straszliwa, drapaliśmy się, co rzeczywiście, widać, kłach skalnych piętrzących się pod nami, pokruszonych kapryśną ręką przyrody. W dolinie na strachu wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami.

Na grani wiał silny i mimo wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami. Na grani wiał silny i mimo wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami.

Zgłasniny ogrom i masę powietrznego festiwalu, wiewiście się sianę, wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami.

Kilkaset metrów poniżej naszej stopy stał świerk w perspektywie znaną nam, jakby 50 metrów więcej, znowy na dolinach, widziane przez mgłę błękitną, jasniali pola. Tam wiatr dmuchał znowy, to było zimno, Zszesniny na gładzi obłokami i mgłami, wycich bięły, mgły, popostu tafla równa, niernuchoma, wiew i pola spowite były gładzi obłokami i mgłami.

spalyły się odłamki okrzuchów i podniosły się pył. Trzasnęło o niżej polowane drzewa, a dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara.

Wystąpiły się odłamki okrzuchów i podniosły się pył. Trzasnęło o niżej polowane drzewa, a dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara.

Wystąpiły się odłamki okrzuchów i podniosły się pył. Trzasnęło o niżej polowane drzewa, a dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara.

Wystąpiły się odłamki okrzuchów i podniosły się pył. Trzasnęło o niżej polowane drzewa, a dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara.

Wystąpiły się odłamki okrzuchów i podniosły się pył. Trzasnęło o niżej polowane drzewa, a dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara, z dół doleciał traski i loskot peara.

nieustępliwe, przepięcili się do płoców, kłody przez koszarę, odcięli wracali, siadali na nosie, weskali się do oceanu. Trudno było je zwalczyć, gdy ręce były zmęczone — ograniczono ruchy, gdyż się miało pełne pleców na plecach. Wcześniej zapadał, słysimy ciężką, plajami, mlakami, wycenzurując instyktom ogólny kierunek, mawiali, byliśmy pewni, że idziemy dobrze, jakimi nieokreślony bliżej rodzaj uczucia dawał nam poznać, że do obozu jest daleko. Według ramnych obliczeń nie mogliśmy widać. Kompas nam w górskich warunkach czasem nie widać się może przydatny, dlatego spoczywał już dawno w kieszeni. Na wapielnich rozstajach ciągnęło nas w jednym kierunku jak wilka do lasu, co w nas krzyżało, że tylko tam. Maszerz swiałym tempem maszerz nadzorczym, w tym dolinie, dolinę potoku Maksyma, tu nasz oboz, instykt nam nie mylił. Witaliśmy się niekwaśnym z towarzyszami.

WSRÓD KSIĄZEK

PRZELEWANIE Z PUSTEGO W ...PEŁNE

Kto jak kto, ale skauci muszą znać Kłepa. Kłep jest starszy harcerz, który zanim jako inżynier, rolnik, rzemieślnik, doktor, nauczyciel nie zaczął być współbudowniczym kraju, w którym bronili, kłep jest postawiam — który był Polaki teraz nie pozna; ni z lekcji historii czy geografii, ni z pogadań w ciawej biblioteczce z mawalwartych dodatków filmowych, ale przez osobiste obejrzenie; raz wędrując po Polsce pięć-choćta borem, lasem, przemykając z głodkami. Różne są sposoby, ale po znać Polskę trzeba. Kłep wódz który do tego nie zachęca skautów.

Polska jest nie tylko ładna... Ktoś jako młodszy oglądał każdy z Was Taty oglądając logocem i przytłaczając powagę górskiej architektury, Augustowski — chęć ręką natury posrebrzone jeziorami, Wileńskie — zakłata w zaoferu prostocie przedwieków, morze Bałtyckie — którego piękna słowem nie opiszesz. Test już widział wszystko, piękno Polski — znasz. Teraz, gdyś przybrał sielony naramiennik skauta poznaj musisz kraj z innej strony.

...ale i ciekawo, bardzo ciekawo i pozycją Głogawych jest dużo rzeczy: fabryki Zaolzia, kopalnie Śląsk Centralny, Okręg Przemysłowy, port Gdynia, Ciekiawe są drogi po których się chodzą rzeki, w których się kąpiemy, ciekawo jest słone kamieni przy drodze i sterta rymy rozmawiający i domy gdzie mieszkamy. Ale najciekawsze są wnioskami, które z tych obserwacji można wyprowadzić. A najważniejszą wskazanią przyszłości, która nam wnioski podsuwa. Trudnie jest zadanie zastępowego, który chce swoim skautom porządnie pokazać Polskę. Nie wystarczy tylko przejść

poili nas herbatą i pytali o wieści. Byłem pod wrażeniem, że dzień dłużej był trochę zaszarowany.

Ognisko zakończyło nasz oboz. Ze śpiewem, z zorganizowanymi pokazami z zapoznanymi gośćmi, bawiliśmy się wesoło. Ale potem zostaliśmy sami, drużyny długo mówili nam o ukłachni przędzy, o wycieczkach, dalekich wędrowkach i włóczęgach. Jego słowa były jak krople rzucone na rozpalony kamień. Zrozumiałym, że przysłowi daliśmy poczucie wolności, była odwołania od szabloności i snobistycznego języka nieokreślony. Ukłachnieli ją dlatego, że przede wszystkim była piękna. W wyobraźni naszej przy ostatkach dogasającego ogniska przewijali się miraż przędzy, wędrowki, wieki przeszłości i odczyły w dawnej formie, porwał nas zapal do dalszej wspólnej pracy. Padają deszcz, stary przyjęci wstępnego i obozujących harcerzy zamknął bezapelacyjnie nasze postępowanie.

Marjan Legęziński

się dwa razy po porcie w Gdyni czy po COP-ie, nie wystarczy zrobić setkę lańdych zdjęć. To wszystko jest bardzo miłe, ale mało pożyteczne. Lenina wędrowka, która jest istotnym uzupełnieniem skautowego wyrobienia, musi być trójwymiarowa: w czasie, w przestrzeni, mi, i w głąb — historyczna, geograficzna i społeczna. Trzeba tak ją przeprowadzić, a może najwłaściwie — przygotować, aby za jej skautem oglądającą cy up. COP równocześnie — widział fabryki i maszyny; wiedział, co to było i teni tysięcy i lat temu dwadzieścia myślał, co za korzyść z tego odnieśli mieszkanki tej ziemi. Harmonia tych trzech elementów dopiero da nam możliwość wypracowania wniosków słyszanych. Wędrowka wtedy będzie owocna.

Powtarzam — trudni niemal zadać musi sobie widać, by swą gromadkę do tego przygotować. Głównie — nie ma ryzy bez kolew.

W takiej przygotowawczej pracy nie może pominać harcerze jednej pozycji książkowej: „SZAFETY” Melchiora Wańkowiaka. Jest to książka o polskim podziemiu gospodarczym w ciągu pierwszego dwudziestolecia Niepodległości. To objaśnienie brzmie groźnie i pachnie Rozkiem Statystycznym. Nie ma prawie biblioteki harcerskiej gdzie by nie było, nie ma harcerza — tak sadze — który by nie czytał poprzedniej książki tego autora. „Troch Smetka” o której powiedziano, że poszerzyła Ojczyznę; o Szafecie można powiedzieć, że niekwalifikowała, że pokazała nam rzeczy, o których nawet nie wiedziliśmy. Książka Wańkowiaka w żadnym wypadku nie przypomina — Rozzuka Statystycznego — nie jest suchym bilansem naszej rzeczywistości, zato nam, harcerzom — jest pomina ona zupełnie innego — gawędy przy ognisku. To co już zauważyliśmy w „Troch Smetka” i co tą książkę wprowadziło do naszych bibliotek —

Przy ognisku

tutaj rozwinięto się jeszcze pełniej. Tak jak jakiś wódz Rybie Oko czy Takwi w gawędzie o ogniskowej wiedzy miewał z harcerskich szlaków, obryznie ekhry historii z drobiazgowym omawianiem ciekawych faktów — tak właśnie wice opowiadał nam o tym, jak w dziejach Polski podawały sobie pokolenia palecki — jak w strefie — ludu i nieladu, kapitalizacji i dekapitalizacji; opowiadał nam o Gdyni, COP-ie, Zaolziu, Borsławiu, o najwłaściwszych holęzackich i dokonaniach gospodarczych Niepodległości. Robi wspaniale nusiący cęta z historii, statystyki, wesołej anegdotki historycznej i snobistki wywiarom i rozmów z Panem Prezydentem, z chłopem, z robotnikiem, i z inżynierem. Pokazuje, jak podnieśliśmy się do zbrojenia wojennego, jak z pustego znieściano pełne. A do gawędy autor dołądził film — to wydanie ozdobione kilkoma szkicami pikareskimi i wartościowych fotografii i karyktur — historycznych i aktualnych.

Tę książkę uważam za niezbędną w przygotowaniach do letniej wędrowki po Polsce, po ciekawej Polsce. W niej bowiem znajdziemy właśnie te trójwymiarowe podjęcie do oglądanej rzeczywistości.

Gdy przeczytacie wodzowie i podwładni Szafecie wspanianie — prawdopodobnie — w zaręcz, jak ja i stwierdzenie, że autor mógłby być mrocznym harcerskim gawędziarzem. A to najwyższe harcerska pochwała dla książki.

Alc., ale zachęcamy się do przeczytania, nie raczej skłódlive. Nie każdy zgodzi się na wszystkie wnioski i wskazania autora. Prawdopodobnie w tym duszno tonie krytyczny czytelnik znajdzie wiele miejsca, które mu nie będą odpowiadać. Należy się nam tu zastanowić i wstrzymać się w gronie przedyskutować, — może autor ma rację, a może jej i nie. O zdaniu sobie z tego sprawy musicie pamiętać.

Taka chwila skupienia nad książką Melchiora Wańkowiaka, to jeszcze jeden z niej pożytek!

Zdzisław Cietrzew

Ogłoszenia

Polska Fabryka Ogniw i Baterii

DAIMON

POLECA DLA HARCERZY

- latarki sygnalizacyjne
- latarki przeciw-lotnicze
- latarki z przyrządem do przytlumienia światła
- latarki ambulatoryjne
- latarki ze światłem trójkolorowym
- laski świetlne

PAMIĘTAJCIE: LATARKI I BATERIE

tylko Daimon „Emes”

Na wycieczki i obozy

zupy i bulion

MAGGI

DLA HARCERZY
konserwy
Zygmunta Ruckera
Lwów, Żółkiewska 125
jarzynowe mięsne owocowe

Zadowoleni i zdrowi....



BO UŻYWAJAS DO NASYNIENIA WYCIĘCZOK OBUWIA I PODKOSZEW TUSZCZU



KTORZY CZYNI OBUWIE NIEPRZETAKALNYM

Na wycieczki i obozy

tylko

kuchenki spirytusowe

Harcerki używają włóczek tylko światowej marki

„Trójkąt w Kole”

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA:

Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1'25, rocznie zł 3'50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1'50, kwartalnie zł 4'50, rocznie zł 13'50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

ADMINISTRACJA:

urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie.
Konto PKO Nr 504 610 — Przekaz rozrachunkowy nr 58.

SKAUT

wychodzi 15 i 30
każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji

NR BIEŻĄCY 370/1

Wydawca:

Z. O. Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Sekretarz Redakcji
TADEUSZ KWIATKOWSKI

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

Adres Redakcji i Administracji:
LWÓW — KURKOWA 3

OGŁOSZENIA:

Cała strona zł 200, $\frac{1}{2}$ zł 105, $\frac{1}{4}$ zł 55,
 $\frac{1}{8}$ zł 30, $\frac{1}{6}$ zł 17, $\frac{1}{32}$ zł 9. W tekście
50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych
udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możliwości. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA:

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18 — 19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

**Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą
jest oszczędzanie. Oszczędności
SWE SKŁADAJ W**

**CENTRALNEJ MAŁOPOLSKIEJ
KASIE OSZCZĘDNOŚCI**

WE LWOWIE

**której wkłady korzystają
z poręki Państwa Polskiego**

**Za złożeniem zł 5' — na książeczkę
oszczędności Kasa wyda puszkę
oszczędnościową BEZPŁATNIE**

Dowodem zdrowia i tężyzny fizycznej są piękne i bujne włosy. Dlatego współczucie budzi widok młodego człowieka, którego głowa pokryta rzadkim, anemicznym włosem, przyświeca już łysiną.

Jedną z głównych chorób powodujących przedwczesne łysienie jest łupież i łojotok.

CHOROBY TE ZWALCZA SKUTECZNIE

OLEUM PETRAE GLIMAR

jedyny w Polsce preparat, którego dodatnie działanie zostało stwierdzone 20-tu orzeczeniami klinik i lekarzy dermatologów. Z kuracją nie wolno zwlekać, lecz należy ją rozpocząć natychmiast, skoro zauważy się zbyt silne wypadanie włosów.

OLEUM PETRAE GLIMAR sprzedają: apteki, drogerie i perfumerie.